

TORUŃSKI INFORMATOR
KULTURALNO-ARTYSTYCZNY

IKAR

MARZEC/2026

3/217/2026
ISSN 1731-4704



TORUŃ
793





Fot. Wojtek Szabelski

Drogie Czytelniczki, drodzy Czytelnicy!

Dziś będzie bardzo osobiście. Wraz z tym numerem kończę moją pracę na stanowisku redaktorki „Ikara”. Zdecydowałam się podjąć nowe wyzwanie zawodowe, oczywiście także związane z kulturą.

Wielkim zaszczytem i przyjemnością było dla mnie informowanie Państwa przez lata o ogromnym bogactwie, które oferują instytucje, organizacje i niezależni artyści. Niezwykle cieszy mnie, że udało się wokół „Ikara” zgromadzić dużą społeczność wiernych Czytelniczek i Czytelników, ludzi wrażliwych na piękno, otwartych na dialog, zainteresowanych tym, co dzieje się w Toruniu. Wzruszająca była dla mnie reakcja tak wielu z Państwa na powrót pisma po kilkuletniej przerwie. Mieć poczucie, że wykonywana praca spotyka się z życzliwym odbiorem, to wielki przywilej!

Dziękując za wspólnie spędzony czas, żywię nadzieję, że będziemy się po wielokroć spotykać w miejscu, które wybrałam i które wy-

brało mnie na kolejny etap zawodowej drogi – w Centrum Sztuki Współczesnej.

Odchodzę z absolutnym spokojem, że pozostawiam „Ikara” w dobrych rękach. Moim następcą na tym stanowisku jest znany wielu z Państwa Jarosław Jaworski, człowiek, którego cenię i szanuję, od zawsze związany z toruńską kulturą, specjalista od jej promocji, pasjonat sztuk plastycznych i kina, dziennikarz, twórca kanału Mocna Kultura i współtwórca Festiwalu Tofifest. Z okazji zmiany warty zrobiliśmy z Jarkiem nawzajem ze sobą rozmowy, które przeczytacie w tym numerze.

Jarku, życzę Ci, żeby „Ikar” unosił Cię wysoko na swoich skrzydłach i dawał tyle radości, ile przez prawie dwie dekady dawał mnie.

Magdalena Kujawa
Wasza redaktorka naczelna

Ikar w wersji elektronicznej: www.torun.pl/zakladka/ikar; www.facebook.com/ikartorun

Wydawca: Urząd Miasta Torunia, Waty gen. Sikorskiego 8

Redaktorka prowadząca: Magdalena Kujawa (tel. 56 611-88-17, e-mail: ikar@um.torun.pl, www.torun.pl/ikar)

Okładka: Iza Karaszewska, https://www.instagram.com/izzy_ars/

Skład i przygotowanie: Marcin Treichel, tel. 608-59-00-71, www.treichel.pl

Druk: DB Print, ul. Chrzanowska 32, 05-825 Grodzisk Mazowiecki, www.dbprint.pl. Nakład: 2500 egz.

Projekt szaty graficznej i logo: Rafat Drzycimski

Uwaga! Informator redagowany jest z wyprzedzeniem, mogą więc nastąpić zmiany w programach niektórych imprez.



Wydarzenie miesiąca 2-9

Metropolia jazzu
Nowa alternatywa
Twarzą w twarz

Nowa wystawa 9

Pierwsze było jajo

Wydarzenie miesiąca 9-10

Kiełkujące talenty
Symfonicy dają czadu

Repertuar na marzec 11-34

Programy instytucji kultury

Rok Heleny Grossówny 35

Najpiękniejsza rola: zakochana

Rozmowa miesiąca 36-40

Ikarowa zmiana warty – rozmowa Jarosława Jaworskiego i Magdaleny Kujawy

Nowa wystawa 41

Serce w centrum

Kulturalny luty w obiektywie 42-43

Fotograficzny przegląd wydarzeń

Księgarnia Kafka i Spółka poleca 44

Za niewidzialną granicą

3

MARZEC/2026

Metropolia Jazzu

Koncertы gwiazd światowego jazzu oraz promocja i współpraca twórców z Torunia i okolic – takie są najważniejsze aspekty nowego wydarzenia: Metropolis Jazz Festival. Nie zamknie się ono w granicach weekendu czy tygodnia, ale trwać będzie od marca do końca roku.

Powołane do życia rok temu Stowarzyszenie Metropolia Toruńska, obejmujące oprócz naszego miasta 36 ościennych gmin i powiatów, ma za zadanie wzmocnić współpracę pomiędzy poszczególnymi jednostkami samorządu terytorialnego i tym samym podnosić rangę Torunia i regionu w skali ogólnopolskiej i międzynarodowej.

– *W toku dyskusji doszliśmy do wniosku, że kultura, a w szczególności muzyka, jest tym, co może nas spajać i wzmacniać* – mówił podczas konferencji prasowej zastępca prezydenta Torunia **Adam Szponka**. – *To nie jest typowy festiwal, bo będzie się odbywał przez cały rok i ma charakter koczujący. Cztery główne koncerty odbędą się w Toruniu, ale są to kamienie milowe łączące muzykę, która ma rozbrzmiewać także w mniejszych ośrodkach.*

Pat Metheny i inne gwiazdy

Tymi kamieniami milowymi festiwalu będą wydarzenia, których partnerem jest „Siesta w drodze”, projekt znanego dziennikarza muzycznego Marcina Kydryńskiego, kompozytora, autora tekstów, producenta oraz podróżnika i fotografa. W Jordankach wystąpią wyjątkowe gwiazdy światowego jazzu. Jako pierwszy, 6 marca zawita do nas amerykański gitarzysta Al Di Meola, obecny na scenie muzycznej już od pół wieku. Artysta, oprócz mistrzowskiej techniki, wypracował oryginalny i rozpoznawalny styl gry.

– *Sztuka Di Meoli towarzyszy nam jak ścieżka dźwiękowa do naszego życia, odkąd sięgniemy pamięcią* – mówił podczas konferencji **Marcin Kydryński**. – *To jeden z tych twórców, którzy łączą wpływy rozmaitych muzycznych gatunków. I jakkolwiek jest arcy mistrzem gitarowej wirtuozerii, to jego muzyka zabiera nas w wiele światów, otwiera nowe drogi.*

Absolutna ikona muzyki improwizowanej wystąpi w Jordankach 10 czerwca. Pat Metheny ma na swoim koncie dwadzieścia nagród Grammy i jest mistrzem łączenia tradycji z nowoczesnymi brzmieniami. Ten wyjątkowy gitarzysta przyjedzie do Torunia z projektem Side-Eye III+, w którym występuje z muzykami młodszego pokolenia.

W wakacje, 30 lipca, na tej samej scenie nowoczesne oblicze jazzu zaprezentuje John Daversa wraz ze swoim kwartetem. Amerykański trębacz, wirtuoz instrumentów elektronicznych, wokalista i kompozytor również ma na swoim koncie trzy nagrody Grammy, a jego koncerty to niesamowita dawka energii. Znany jest ze współpracy z różnymi wykonawcami, a w Toruniu wystąpi z grupą muzyków z Metropolii Toruńskiej. Na zakończenie cyklu, 4 grudnia, po raz kolejny zawita do Torunia absolutny mistrz gitary basowej i świetny wokalista Richard Bona. W jego wykonaniu usłyszymy mieszkankę jazzu, afrobeatu i muzyki latynoskiej.

– *Artysta urodził się maleńkiej wiosce w dżungli Kamerunu* – opowiada Marcin Kydryński. – *Byłem tam swego czasu i nie mogłem uwierzyć, że z tego lasu on dotarł na największe sceny świata: do Carnegie Hall, Sydney Opera House, na stadiony. Richard Bona przygotowuje dla państwa coś zupełnie nowego, w kwintecie, z którym od dawna go nie słyszeliśmy.*

Zdolni z regionu

Ale Metropolis Jazz Festival to nie tylko koncerty światowych gwiazd. Organizatorzy – Centrum Kultury Dwór Artusa – zapraszają do udziału w wydarzeniu również muzyków z regionu.



Al Di Meola
Fot. Alexander Mertsch



Pat Metheny
Fot. Jimmy Catz



Richard Bona
Fot. Michael Weintrob

– *Wystaliśmy zaproszenia dla młodych zespołów z metropolii, które grają muzykę jazzową i okołojazzową* – informuje dyrektorka Centrum Kultury Dwór Artusa **Dorota Płaska-Grzybowska**. – *Mogą się do nas zgłaszać, a najciekawsze z nich zaprezentują się na scenie Dworu Artusa.*

Festiwal będzie miał również wymiar edukacyjny, za realizację którego odpowiada Toruńska Orkiestra Symfoniczna.

– *Na projekt TOS złożą się audycje muzyczne, a także tworzenie małych ansambli z udziałem uczniów ostatnich klas szkół podstawowych oraz średnich* – mówi dyrektor Wydziału Kultury Urzędu Miasta Torunia **Tomasz Maliszewski**. – *Te projekty będą realizowane w partnerskich ośrodkach metropolii.*

We współpracy z muzykami z regionu powstanie również Metropolis Jazz Band. Stworzenie formacji powierzono Jerzemu Mazzollowi, znanemu klawieście, wokaliście i kompozytorowi yassowemu. Artysta, współtworzący przed laty legendarną grupę Miłość, związany ze środowiskiem bydgoskiego Klubu Mózg, od kilku lat mieszka w Toruniu.

– *Będziemy szukać wykonawców w szkołach muzycznych, ale też w liceum plastycznym oraz na Wydziale Sztuk Pięknych, gdzie są bardzo zdolni ludzie* – opowiada **Jerzy Mazzoll**. – *Przez ostatnie trzy lata spotkałem tu wielu niezwykłych, inspirujących artystów. Ich wszystkich będę zapraszał do współpracy, a na koniec zaprezentujemy nasze brzmienia.*

Oprócz wydarzeń stricte muzycznych na festiwal złożą się również wystawy związane z jazzem. Organizatorzy pozostają również w kontakcie z istniejącymi od lat imprezami poświęconymi muzyce improwizowanej, jak Jazz Od Nowa Festival, Żaba Jazz Festival czy cykl Jazz w Pałacu w Teatrze Muzycznym. Dzięki współpracy będzie możliwe wzmocnienie potencjału promocyjnego tych wydarzeń.

(maki)

Nowa alter natywa

■ Okazją do zapoznania z nowymi zjawiskami teatru pozainstytucjonalnego oraz spotkania z doskonale znanymi i cenionymi twórcami tego nurtu będą **34. Alternatywne Spotkania Teatralne „Klamra”**. Akademickie Centrum Kultury i Sztuki „Od Nowa” zaprasza miłośników sztuk scenicznych na osiem wieczorów od 21 do 28 marca.



Living Space Fot. Jakub Samogranicki

Choć tematyka jedenastu festiwalowych przedstawień jest bardzo różnorodna, to przecież teatr alternatywny wyrósł ze sprzeciwu wobec rzeczywistości społeczno-politycznej i do dziś reaguje na nią, pokazując zagrożenia, wchodząc w bolesne miejsca, zadając niewygodne pytania. Takich przedstawień nie zabraknie również na tegorocznej Klamrze. Jak zawsze będziemy mieli też do czynienia z wielką różnorodnością form. Pojawią się odniesienia do dawnych baśni i mitów, będą elementy muzyczne, a także oczekiwane przez publiczność spektakle ruchu i tańca. Znalazło się w programie również miejsce na eksperyment – spektakl bez aktorów.

Ciągle w formie

Klamrę rozpocznie spotkanie z dobrymi znajomymi – legendarnym Teatrem Ósmego Dnia, który w „Nic nie wiemy na pewno” zaprosi w podróż, będącą dla twórców synonimem wolności. *Wolność jako prawo do ingerencji w świat, wolność jako bunt przeciw zastanemu światu. Także wolność jako odmowa uczestniczenia w wyścigach, modach, trendach w celebrach.... Wolność do tego także, aby się śmiać – również z siebie* – piszą poznańscy twórcy. Doskonale znany klamrowej publiczności teatr ruchu A Part pokazał kilka lat temu spektakl „Four”. W tym roku zobaczymy kontynuację tego przedstawienia – „Four More”. Twórcy, podobnie jak wcześniej, inspirowali się malarstwem – linorytem Albrechta Dürera „Cztery czarownice”. Widowisko odnosić się będzie również do przebogatej symboliki liczby 4. Kolejnym spektaklem opartym na ruchu będzie „Everything Not Saved Will Be Lost”. Firmuje go znana publiczności Zuzanna Kasprzyk, ale na scenie zobaczymy trzy tancerki. Opowiedzą one o ptakach, które potrzebują ochrony, i o tańcu, który pozostawia w ciele trwałe ślady. Po raz kolejny zagości na festiwalu Teatr Chorea w muzycznym spektaklu „Hoson zes” sięgającym do korzeni kultury europejskiej. To największe widowisko na festiwalu, gdyż na scenie pojawi się aż trzydzieścioro wykonawców.

Klamra nie jest konkursem, ale co roku swoją nagrodę przyznaje publiczność. Laureat ma możliwość pokazania swojego spektaklu także w kolejnym roku. Tak się składa, że tym razem spotkamy się z kilkoma zwycięzcami plebiscytu z minionych lat. Dwukrotnie swój laur widzowie przyznali Teatrowi Usta Usta Republika. Tym razem artyści w spektaklu „Plemię” zabiorą nas do roku 3026. *Polska ekspedycja kosmiczna dryfuje ku granicom znanego wszechświata i nieznanym sensów istnienia. Poszukując nowego świata, trafia na stare pytania o sens wspólnoty, o granice poświęcenia i o władzę* – piszą twórcy. Laureatem jednej z edycji festiwalu jest też Arti Grabowski – performer, profesor na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

Arti Grabowski
Fot. Tobiasz Papuczys

Ostatnia fuga

– *To w zasadzie monodram, w którym artysta opisał historię swojego sąsiada, profesora cierpiącego na agorafobię* – opowiada organizator Klamry **Maurycy Męczekalski**. – *To tragikomiczna opowieść o tym, jak lęk, zarówno osobisty, jak i społeczny, kształtuje jednostki i narody.*

Nie może wreszcie zabraknąć ubiegłorocznego laureata – Living Space Theatre – który w „Karaoke” zafunduje publiczności dużą dawkę energii i wciągnie ją w sam środek powszechnie znanej zabawy. Widzowie oczywiście zostaną zaproszeni do interakcji, a w międzyczasie poznają kilka ciekawych historii. Taki mocny akcent zaplanowano na zakończenie Klamry, ale wcześniej publiczność będzie miała okazję poznać jeszcze kilka zupełnie nowych zjawisk teatralnych.

Kilka pierwszych razów

Wśród debiutujących na toruńskim festiwalu najoryginalniejszą formułę zaproponuje Dariusz Gorczyca w widowisku „Ostatnia Fuga”, którego podtytuł brzmi: „Spektakl mechaniczny”.

– *To pierwszy na świecie spektakl w całości wygenerowany w technologii 3D* – opowiada **Maurycy Męczekalski**. – *W związku z tym nie ma tam żywych aktorów. To niemal mistyczne, audiowizualne widowisko z udziałem różnego rodzaju machin.*

Inspiracją dla tego przedstawienia był obraz Francisca Goi „Trzeci maja 1808. Rozstrzelanie powstańców madryckich”, a efektem wizualnym towarzyszyć będzie muzyka Bacha. Po raz pierwszy publiczność spotka się z formacją Stajnia Metamorficzna – dolnośląskim duetem, który w „To, co straszy” przeniesie nas do świata baśni, a nawet horrorów nawiązujących do tradycji ludowej. Z Goleniowa przyjedzie młody teatr Grupa Pomarańcze, który wprowadzi punkowy klimat. Twórcy w „Oszukanych” odniosą się do polskiej rzeczywistości tu i teraz, do kraju podzielonego na zwalczające się plemiona. Co ciekawe, aktorzy wyprowadzą publiczność poza mury Od Nowy. Po raz pierwszy spotkamy się również z Teatrem Opera Modern, ale szefem i założycielem grupy jest Jerzy Lach, który gościł na pierwszych pięciu Klamrach jako twórca Teatru im. Alberta Tison.

– *Jest to więc taka piękna klamra* – zaznacza Maurycy Męczekalski. – *Wracamy w ten sposób do tych pierwszych, pionierskich edycji.*

Jak zawsze spektaklom towarzyszyć będą oczywiście spotkania i dyskusje z twórcami. Nie zabraknie projekcji filmowej i koncertu. No i oczywiście festiwal nie może się obejść bez wiernej klamrowej publiczności.

(maki)

Twarzą w twarz

■ **Dziesięć spektakli, znakomici aktorzy, poruszające historie – tak zapowiada się jubileuszowa, 40. edycja Toruńskich Spotkań Teatrów Jednego Aktora. Baj Pomorski zaprasza od 26 do 29 marca na cztery dni ze sztuką monodramu.**

Przez wszystkie lata festiwalu widzowie mogli spotkać się z plejadą polskich (i niekiedy zagranicznych) gwiazd sceny. Nie inaczej będzie w tym roku. Do Torunia przyjadą m.in. Ewa Ziętek, Adam Ferency, Przemysław Bluszczy oraz absolutna mistrzyni monoteatru – Agnieszka Przepiórska.

Jednoosobowe spektakle pozwalają na stworzenie szczególnej więzi między aktorem a widzami. Dają wrażenie intymnej rozmowy, pozwalają głębiej wniknąć w świat scenicznych bohaterów i opowiedzianych przez nich historii. I choć najczęściej poznajemy w tych przedstawieniach losy pojedynczych postaci, zyskują one zwykle wymiar uniwersalny. W tegorocznym zestawieniu znalazło się kilka spektakli nawiązujących do prawdziwych zdarzeń i postaci. Część propozycji to odpowiedzi na panujące obecnie niepokoje społeczne, związane choćby w zagrożeniem wojennym.

Na faktach

Grzegorz Sierżputowski w spektaklu „Ptaki krzyczą nieustannie” (na podstawie książki Beaty Dżon-Ozimek i Michała Olszewskiego pod tym samym tytułem) opowiada o Güntherze Niethammerze – zapalonym ornitologu i świetnym naukowcu, który był jednocześnie esesmanem z Auschwitz. Przedstawienie z pewnością skłoni widzów do postawienia sobie pytań o źródła zła w człowieku i działanie mechanizmów wyparcia. Inspiracją dla „Lotu” w wykonaniu

Karoliny Sadowskiej była biografia pilotki i spadochroniarki Janiny Lewandowskiej, jedynej kobiety zamordowanej w Katyniu. W przedstawieniu ważną rolę pełnić będą elementy plastyczne. Kwestie poszukiwania tożsamości w „Historii Jakuba” wg scenariusza Tadeusza Słobodzianka poruszy świetny aktor Łukasz Lewandowski. Bohater, Romuald Jakub Weksler-Waszkineł, to ksiądz i filozof, który urodził się w rodzinie żydowskiej, ale wychowywany był przez Polaków. Mimo poważnego tematu, w widowisku nie zabraknie akcentów humorystycznych. Po historyczną postać Zofii Książek-Bregułowej – aktorki, poetki, łączniczki AK – sięgnęła w „Nieostrości widzenia” Ewa Ziętek, splatając w opowieści jej losy z własnymi. Agnieszka Przepiórska w swoim najnowszym monodramie „Jadwiga” wciela się w postać ociemniałej poetki i prozaiczki Jadwigi Stańczakowej. Jak piszą twórcy spektaklu, słowo „cień” najlepiej określa życie Stańczakowej, nie tylko z powodu utraty wzroku.

Biografia zmarłego tragicznie podczas zimowej wyprawy na Nanga Parbat himalaisty Tomasza Mackiewicza stała się kanwą spektaklu „Hibernacja” w wykonaniu Krystiana Durmana. *Czy pragnienie wolności może być uzależnieniem? Czy istnieją granice przekraczania granic? Czy ostateczne rozstrzygnięcie walki z samym sobą jest zwycięstwem, czy przegraną?* – takie pytania chcą zadać widzom twórcy przedstawienia.

Literackie i muzyczne inspiracje

Zawierająca wątki autobiograficzne powieść Wojciecha Kuczoka „Gnój” stała się kanwą spektaklu w wykonaniu Miłosza Sadowskiego. To opowieść o przenoszonych z pokolenia na pokolenie traumach oraz przeżyciach, które na zawsze odciskają ślad na naszym życiu.

Pomiędzy kryminałem a komedią sytuuje się „Belfer” Jeana-Pierre’a Dopagne’a. Parę lat temu mogliśmy zobaczyć ten tekst w interpretacji Wojciecha Pszoniaka. Tym razem w rolę nauczyciela



zmagającego się z opornymi maturzystami wcieli się Przemysław Bluszczy. Duży wachlarz emocji zapewni widzom również „Sprzedawca życzeń”. Odtwórcą tytułowej postaci – człowieka zawodowo parającego się układaniem życzeń – jest Adam Ferency, a tekst sztuki stworzył Jacek Cygan. Nie zabraknie również na festiwalu akcentów muzycznych. Po twórczość Mery Spolskiej sięgnęła Julia Ankiersztajn w „Operacji na otwartym sercu”. Będzie to opowieść o miłosnych wzlotach i upadkach

opowiedziana słowem i muzyką. Warto dodać, że Julia Ankiersztajn swoją drogę aktorską rozpoczynała w toruńskim Teatrze R. Bezimienni działającym przy Młodzieżowym Domu Kultury.

Baj dla dorosłych

Nie tylko festiwal monodramów odbędzie się w marcu w Teatrze Baj Pomorski. Na 8 marca zaplanowano przekładaną kilka razy premierę spektaklu „Frankenstein – reportaż” w reżyserii dyrektora sceny lalkowej Zbigniewa Lisowskiego. To powrót do prezentacji w tym miejscu repertuarowych przedstawień dla młodzieży i dorosłych. Przypomnijmy, że wielokrotnie adaptowana na sceny i ekrany powieść Mary Wollstonecraft Shelley powstała w 1818 r. Opowiadając historię naukowca, który próbuje rozwiąć zagadkę śmierci i tchnie życie w martwe ciało, reżyser chce poruszyć temat odrzucenia, braku tolerancji, powierzchownych sądów, a przede wszystkim źródeł zła. Twórcy zainteresowali się również okolicznościami, w których Shelley stworzyła „Frankensteina”, stąd drugi człon tytułu spektaklu.

(mak)



KONKURS

Dla naszych czytelników mamy 2 dwuosobowe zaproszenia na premierę spektaklu „Frankenstein – reportaż” na 8 marca o godz. 18.00. Aby je otrzymać, należy na adres ikar@um.torun.pl nadać do 5 marca dokończenie zdania: „Teatr to dla mnie...”. Najciekawsze wypowiedzi nagrodzimy biletami.



Pierwsze był jaj

■ Kojarzą się z Wielkanocą, ale są miejsca, gdzie wytwarza się je **niezależnie** od pory roku. Pisanki z kolekcji Aleksandry i Arkadiusza Beliców, które można zobaczyć na wystawie w Muzeum Etnograficznym, pochodzą z różnych zakątków Polski, Europy i świata. Zaskakują misternym wykonaniem, zastosowanymi motywami oraz **wielką różnorodnością technik**.



Państwo Bielicowie są artystami – ona jest skrzypaczką, on fotografikiem. Mają też wspólną pasję – do tworzenia i kolekcjonowania pisanek. Zaczęła się ona w ich podróży poślubnej. Początki jednak nie były łatwe.

– *Udali się w podróż na Mazury i dopłynęli do Węgorzewa* – opowiada kuratorka wystawy **Hanna Łopatyńska**, kierowniczka Działu Folkloru i Kultury Społecznej Muzeum Etnograficznego. – *Tam, w Muzeum Kultury Ludowej, po raz pierwszy zobaczyli pięknie zdobione pisanki i po prostu zakochali się w nich. Gdy przyjechali do domu, stwierdzili, że muszą spróbować sami je wykonać. Nic im się jednak nie udawało i zniechęcili się.*

Dopiero spotkanie z kurpiowską twórczynią Stanisławą Olender uświadomiło im, że przyczyną niepowodzeń było zastosowanie zwykłego wosku ze świeczek zamiast pszczelego.

Wosk, ziarna, żelazo

Od tej pory Aleksandra i Arkadiusz Belicowie tworzą misterne pisanki, głównie techniką batikową. Uczestnicząc w różnych targach,

gromadzą jednocześnie wydmszkowe dzieła sztuki autorów z różnych regionów Polski oraz z wielu krajów. W ich liczącej ponad 1300 eksponatów kolekcji są pisanki kurpiowskie, huculskie, łowickie, a także pochodzące z Węgier, Słowacji, Czech, Ukrainy, Francji, Holandii, Niemiec, Albanii oraz tak odległych zakątków świata, jak Chiny, Indie, Japonia i Bali. Oprócz wykonanych w technice batikowej są też obiekty zdobione metodą wypukłego wosku. Na innych, wcześniej zabarwionych, wzór wydrapywany jest ostrym narzędziem. Ciekawe są również jaja oklejane naturalnymi materiałami, takimi jak ziarna, suszone rośliny lub słoma, oraz dekorowane wycinankami z papieru, tkanin i innymi aplikacjami. Duże wrażenie robią pisanki ażurowe, przypominające koronki. Oczywiście nie brakuje w kolekcji jaj malowanych farbami, ale są też techniki zupełnie nieoczywiste.

– *Na przykład węgierskie okuwane są żelazem – to tak zwane podkute pisanki. Na Słowacji z kolei ubierane są w koszulki wykonane*



z cieniutkiego drutu przy użyciu szydełka. W Japonii stosowana jest emalia komórkowa, wykorzystywana tradycyjnie do dekorowania ozdobnych przedmiotów, takich jak wazony i szkatułki – wylicza Hanna Łopatyńska.

Van Gogh na skorupce

Równie bogaty jest przegląd motywów: od wzorów ludowych, przez wizerunki zwierząt i roślin, po kopie dzieł mistrzów malarskich. Kolekcja zawiera wydmszki jaj różnych gatunków ptaków. Oprócz kurzych są tu m.in. maleńkie jaja kanarków i znacznie większe strusi. Znajdziemy też obiekty wykonane z porcelany, szkła, kamienia i z gliny. Poza pisanekmi pokazane są również inne bibeloty, dla których inspiracją było jajo, np. wózek z laleczką, zegarek czy telefon.

Wystawę uzupełniają materiały filmowe, na których twórcy i właściciele kolekcji opowiadają o swojej pasji, ale także zdradzają tajniki pisanekowego warsztatu. Na ekranach można zobaczyć również zdjęcia eksponatów w powiększeniu, co pozwoli lepiej dostrzec ich misterne wykonanie.

Na odwiedzenie wystawy „Pisanki ze świata. Kolekcja Aleksandry i Arkadiusza Beliców” w Arsenale odbiorcy mają sporo czasu. Będzie ona czynna do sierpnia.

(maki)



Kiełkujące talenty

Projekcje filmowe, warsztaty i spotkania z twórcami złożą się na Ogólnopolski Festiwal Filmowy Szklarnia Kujawy i Pomorze. Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury zgromadzi miłośników dziesiątej muzy 5-8 marca.

Szklarnia jest przeglądem skierowanym do twórców filmowych powyżej 15. roku życia, zarówno rozpoczynających swoją drogę, jak i tych, którzy debiut mają już za sobą. Mogą oni zgłosić swój film albo wziąć udział w warsztatach, stanowiących ważną część festiwalu. Ale oczywiście wydarzenie jest także ciekawą propozycją dla odbiorców, gdyż wiele punktów programu ma charakter otwarty dla publiczności.



W tym roku do festiwalu zgłoszono 80 filmów, spośród których do prezentacji organizatorzy wybrali 12. Są wśród nich animacje, dokumenty i fabuły. Każdej z projekcji towarzyszyć będzie dyskusja z twórcami. Bez ograniczeń można wziąć także udział w wystawie plakatów filmowych Mirka Gurzyńskiego. Wernisaż zaplanowano na 5 marca, na godz. 17.30. Toruński projektant tworzy minimalistyczne, a przez to bardzo wymowne prace, które, jak piszą organizatorzy, *nie opowiadają filmu wprost, lecz wchodzą z nim w dialog: podpowiadają emocje, budują skojarzenia, zostawiają przestrzeń na własną interpretację.*

W piątek, 6 marca o godz. 17.15 o swojej drodze do debiutu opowie Mateusz Rakowicz, reżyser, rysownik i storyboardzista. W tej ostatniej roli współpracował m.in. z Agnieszką Holland, Juliuszem Machulskim i Władysławem Pasikowskim. Jego krótki film „Latarnik” był wielokrotnie nagradzany, a pełnometrażowy debiut „Najmro. Kocha, kradnie, szanuje” został bardzo dobrze przyjęty przez krytykę i widzów. Spotkanie połączone będzie z pokazami jego pierwszych filmów, teledysków i zapisów powstawania produkcji. Publiczność będzie miała również okazję spotkać się 8 marca z Maciejem Buchwaldem, którego satyryczny serial „1670” był na ustach wszystkich miłośników sztuki filmowej. W tym kontekście tytuł spotkania „Intymna opowieść o kryzysie twórczym” brzmi bardzo zaskakująco. Na wszystkie projekcje filmowe, wystawę i wymienione spotkania wstęp jest wolny. Szczegóły na stronie **woak.pl**

(maki)

Symfonicy dają czadu

■ **Muzyka klasyczna zestawiona z rozrywką podczas jednego wieczoru – taki jest pomysł Toruńskiej Orkiestry Symfonicznej na cykl trzech koncertów, opatrzonych wspólnym hasłem „neoClassica”. Pierwszy już w marcu.**

Jak grzyby po deszczu rosną ostatnio wydarzenia muzyczne, w których do nazwy znanego zespołu dodawane jest określenie „symfonicznie”. Koncerty te jednak zwykle oferują brzmienia gitar elektrycznych, syntezatorów i perkusji, ze skromnym jedynie dodatkiem instrumentów klasycznych. Pomysł toruńskiej orkiestry jest inny. Chodzi o to, by dzieła rozrywkowe grać w pełnym składzie symfonicznym i wyłącznie w takim. Ponadto publiczność będzie mogła usłyszeć kompozycje z repertuaru muzyki poważnej oraz przeboje znane z estrady podczas tego samego wieczoru.

– Projekt powstał po rozmowach z Mikołajem Blajdą, dyrygentem i aranżerem – mówi dyrektor Toruńskiej Orkiestry Symfonicznej **Przemysław Kempański**. – *Zależało nam na stworzeniu wydarzenia przystępnego dla słuchacza, ale o wysokiej jakości artystycznej. W ten sposób chcemy pokazać możliwości orkiestry i przenieść współczesną muzykę w nowy wymiar.*

Każdy z trzech koncertów będzie miał inny temat wiodący. W pierwszym, o podtytule „Voices”, zestawione zostaną znakomite arie operowe z utworami rockowymi, soulowymi i pop. Usłyszymy dzieła Verdiego, Pucciniego, Mozarta, Haendla i Kalmana obok przebojów Queen, Prince’a, Nirvany, Stinga, ABBY, The Beatles i Whitney Houston. Orkiestrze towarzyszyć będą świetni wokaliści: Kamil Franczak



i Weronika Skalska oraz śpiewacy: Michał Jopek (tenor), Sylwia Lorens (sopran) i Hanna Okońska (sopran).

Kolejny koncert zaplanowano na 10 kwietnia i już sam tytuł „Emotions” zapowiada moc wrażeń. Symfonicy wykonają utwory Beethovena, Bacha, Mozarta, Vivaldiego, Szostakowicza oraz Kilara, a także nie zawahają się sięgnąć po ciężkie, rockowe brzmienia spod znaku Metalliki, Nirvany, Soundgarden, Pink Floyd, Radiohead czy The Monkees. Także i tym razem orkiestrze towarzyszyć będą wokaliści. Podczas finałowego wieczoru, 8 maja, publiczności trudno będzie usiedzieć w miejscu. W koncercie „Dance” wybrzmiały taneczne utwory klasyków: Ravela, Faure’a, Piazzolli, Chaczaturiana i Szostakowicza, a także współczesnych: Bee Gees, Aviciego, Rihanny, Michaela Jacksona, Eminema i Pharrella Williamsa. Od strony wokalne koncert uświetnią Damian Ukeje i Izabella Płóciennik, zaś partie na akordeonie wykona Marcin Wyrostek. Każdemu z koncertów towarzyszyć będzie również ciekawa oprawa wizualna.

Kto wie, może ten cykl udowodni, że różnym gatunkom muzycznym wcale nie jest tak daleko do siebie, jak byśmy podejrzewali, i bywalcy filharmonii zaczną słuchać rocka, a miłośnicy głośnych brzmień dostrzegą moc także u Mozarta czy Beethovena.

(mak)

Najpiękniejsza rola: zakochana

■ **Helena Grossówna, nazywana właścicielką „najpiękniejszego uśmiechu Warszawy”, jako urzekająca wdziękiem kobieta i wszechstronnie utalentowana artystka z łatwością zjednywała sobie sympatię otoczenia, jednocześnie stając się obiektem westchnień wielu współczesnych jej dżentelmenów.**

Swojego pierwszego męża, przedsiębiorcę Jana Gierszala, poznała jeszcze jako nastolatka podczas pracy w toruńskim domu towarowym, jednak los połączył ich na stałe dopiero kilka lat później. W 1928 r. wyjechali jako narzeczeni do Francji, gdzie 14 sierpnia zawarli związek małżeński. Dzięki kontaktom i stabilizacji, jaką zapewniała praca męża (zarządzał podparyską posiadłością Poli Negri), Helena mogła w pełni skupić się na rozwijaniu swoich tanecznych umiejętności. Była to relacja pełna sympatii, wsparcia i szacunku, ale jak się okazało po latach, nie miłość, lecz... układ.

Mimo że kwestie formalne związane z pierwszym małżeństwem nie zostały ostatecznie uregulowane, w 1940 r. podczas wywiadu Grossówna poinformowała o rozwodzie z Gierszałem i nazwała się „szczęśliwą narzeczoną”. Jej pierwszą prawdziwą miłością okazał się muzyk, tenor z Chóru Dana, Tadeusz Jasłowski. Poznali się najprawdopodobniej w 1935 r. na planie filmowym. Trzymana przez długi czas w tajemnicy relacja rozkwitała kilka lat. Wspólne życie pary przerwała jesień 1940 r. Trzydziestoletni Tadeusz przegrał walkę z chorobą zakaźną. Pomimo głębokiej żałoby, obowiązki zawodowe zmusiły Grossównę do szybkiego powrotu na scenę. Nigdy jednak



„Kino” 1937, nr 34

nie zapomniała o narzeczonym i do końca swoich dni pielęgnowała miejsce jego spoczynku.

Cały okres II wojny światowej nie był dla Grossówny łaskawy. Po upadku powstania warszawskiego, w którym brała czynny udział, trafiła do niewoli w obozie jenieckim*. Po wielu trudach jej sytuacja zaczęła zmieniać się na lepsze, kiedy w kwietniu 1945 r.

poznała porucznika Tadeusza Cieślińskiego – swojego przyszłego męża. Jako żołnierz 1. Dywizji Pancerniej gen. Maczka uczestniczył on w oswobodzaniu stalagu, w którym przebywała. Od czasu zakończenia wojny Cieśliński czuwał nad Grossówną, gdy dochodziła do zdrowia. W 1949 r. para zawarła związek małżeński oraz powitała na świecie swoje jedyne dziecko. Spędzili razem niemal pół wieku, tworząc skromny, lecz szczęśliwy dom. Ich wspólna droga zakończyła się niemal w tym samym momencie. Grossówna zmarła w nocy z 29 na 30 czerwca 1994 r., niecałe 2 miesiące po śmierci męża, jakby ich losy były nierozzerwalnie splecione na wieczność.

Zuzanna Lewandowska
Kujawsko-Pomorskie Centrum Dziedzictwa

*5 marca o godz. 17.00 w Domu Heleny Grossówny odbędzie się wykład Katarzyny Utrackiej z Muzeum Powstania Warszawskiego „Odwaga codzienna. Kobiety powstania warszawskiego”.

Ikarowa zmiana warty

■ Rozmowa z Jarosławem „Jarrym” Jaworskim, od marca redaktorem naczelnym „Ikara”.

■ Pierwszym momentem, kiedy zetknęłam się z Tobą, była Kompania M3. Jak wspominasz tamten moment w swoim życiu?

■ Kompanię M3 wspominam jako trwający cztery lata nieustanny, prawie że 24-godzinny wykwit kreatywności. Nie wiem, skąd braliśmy tyle pomysłów. Kompania robiła, co tylko się dało: radio, telewizję, film, działania uliczne. Było tego strasznie dużo. Powstał ciut za wcześnie.

■ Dlaczego?

■ Dlatego że social media zaczęły funkcjonować dopiero od roku 2004. A my powstałiśmy w 1999 r. i istnieliśmy do 2002 r. Dwa lata później załapałibyśmy się już na początki Facebooka. Tworzyliśmy rzeczy viralowe i to by się rozchodziło po kraju, może i po świecie. No trudno.

■ To wszystko wyrosło z radia, w którym wówczas pracowałeś.

■ Pracowałem wtedy w RMF-ie. Maciej Wrzesiński, który dziś jest ważną postacią w Radiu Zet, wiedział, że z bratem robimy różne, i zaprosił nas do Radia Toruń. Tam przedstawił nam Michała Naleśniaka i Marcina Czyżniewskiego, i powiedział, że oni robią program satyryczny „M3”, to może byśmy robili go razem. Od tamtego momentu trwało to nieprzerwanie cztery lata.

■ Ważnym momentem z tamtego czasu był film, komedia o Krzyżakach „1409. Afera na zamku Bartenstein”. Jak to się stało, że udało wam się do tego projektu zaprosić gwiazdy polskiego kina?

■ Historia tego projektu jest dość skomplikowana. Myśmy strasznie wierzyli w to, co robiliśmy. Wszyscy, którzy zgodzili się brać udział w tym projekcie, przeczytali scenariusz, który uznali za bardzo dobry. Przyłgnęło do niego stwierdzenie „polski Monty Python”. Niestety to, co powstało, było bardziej niż luźno oparte na scenariuszu. To było przedsięwzięcie całkowicie niezależne, robione bez pieniędzy zewnętrznych. To się zaczęło w 1998 r. Z Remigiuszem Zawadzkiem planowaliśmy nakręcić serial „Bartenstein 1286”. To nie wypaliło, bardzo przeliczyliśmy się co do naszych możliwości. W 2001 r. skończyliśmy zdjęcia drugiego podejścia do tego tematu z tą samą plejadą aktorów: Borys Szyc, Joanna Brodzik, Jan Wieczorkowski, Jerzy Bończak, Jan Machulski, a nawet Marcin Dorociński w epizodycznej roli Wiedźmina, któremu ukradli konia. Potem materiał leżał przez cztery lata u pewnego dystrybutora, który niekoniecznie chciał go zmontować. Materiały zostały niemalże wykradzione przez Jacka Szymczaka, ówczesnego operatora, który to zmontował i zgłosił na festiwal w Gdyni, gdzie film miał swoją premierę. Scenariusz cały czas leży i można go zrealizować jeszcze raz. Mamy też gotowe scenariusze trzech odcinków serialu i zapis kolejnych dziewiętnastu.

■ Film to jest taka dziedzina, która w Twoim życiu jest bardzo mocno obecna – to współpraca przy Camerimage, a potem współtworzenie własnego festiwalu – Tofifest.



■ Camerimage nie było początkiem. W 1990 i 1991 r. razem z grupą 13-14-letnich dzieciaków z klasy mojego brata nakręciliśmy trylogię rewolucyjną, która miała... dwa odcinki. Pierwszy nosił tytuł „Narada spiskowców”, a drugi „Odbicie spiskowców” i był hiperprodukcją z udziałem chyba 60 osób, z umundurowaniem i bronią, z pościgiem czterech samochodów, z których trzy to były maluchy i jeden – Dacia kombi. Rozmach był niezwykły. Po analizach okazało się, że to był pierwszy niezależny film w historii Torunia. Wtedy też się przeliczyliśmy. Potem było Camerimage, potem nasz film, a potem powstał Tofifest. Stworzyła go moja żona Katarzyna, a ja starałem się jej w tym pomagać.

■ Ale film to nie wszystko. Z wykształcenia jesteś historykiem sztuki.

■ Tak, konkretnie muzealnikiem, chociaż na dyplomie mam wpisane „ochrona dóbr kultury”. Studiowałem trzynaście lat.

■ Jak się robi tyle ciekawych rzeczy, studia schodzą na dalszy plan.

■ Skończyłem cztery lata studiów, a potem zacząłem pracę w mediach. Zupełnie bez sensu rozciągnąłem ostatni rok. Ale na szczęście pojawiła się Katarzyna, która powiedziała, że po prostu mam to zrobić magisterkę.

▪ Sztuki wizualne to dziedzina, która w pewnym momencie pojawiła się w Twoim życiu zawodowym obok tych działań, o których mówiłeś. Ostatnio wspominałeś na swoim profilu facebookowym o bardzo ważnej wystawie, której kuratorem byłeś przed laty.

▪ W 1993 r. zacząłem pracę w radiu od tworzenia ze znajomymi magazynu społeczno-kulturalnego „Punkt”. Właściwie był to pierwszy talk show w Toruniu, choć wtedy jeszcze nie znaliśmy tego terminu. Jako że wszyscy byliśmy studentami muzealnictwa, postanowiliśmy rozpocząć działalność wystawienniczą. Zaczęliśmy z grubej rury, czyli od wystawy grafików „Playboya”. Wtedy „Playboy” dopiero startował, Andrzej Pągowski był jego szefem artystycznym, a Tomasz Raczek redaktorem naczelnym. Nie mam pojęcia, jak przekonał ich, żeby przywieźli do Torunia najznakomitszych grafików polskich i ich prace. Wtedy w „Playboyu” ilustratorami byli najlepsi polscy twórcy. Jakimś cudem wystawiliśmy to w Galerii Wozownia.

▪ Dzisiaj prowadzisz niezwykle popularny kanał Mocna Kultura, gdzie opowiadasz o dziełach sztuki.

▪ On powstał, jak bardzo wiele rzeczy w Polsce i na świecie, z powodu pandemii. Kiedy okazało się, że wszystkie przedsięwzięcia kulturalne, które promowałem lub prowadziłem, są zawieszone, miałem bardzo dużo czasu. Pomyślałem, że wrócę do tego, co mnie fascynowało wiele lat wcześniej, czyli do sztuki. Zacząłem pisać i okazało się, że ludzie to lubią. A ponieważ się spodobało, więc się rozwijało. Cieszę się, że w tej chwili mam już prawie sześćdziesiąt tysięcy obserwujących. Robię też wykłady. Są specyficzne. Nie opowiadam w sposób chronologiczny, to są szczegółowo przygotowane śledztwa na temat konkretnego dzieła sztuki. Przez półtorej godziny tworzę całą panoramę: jaki był to artysta, jak to dzieło powstało i co się w nim kryje. Na końcu staram się rozwiązać tajemnicę, więc ludziom to się podoba. Jeżdżę z nimi po Polsce i to też mnie cieszy.

▪ Mój szacunek dla Ciebie, oprócz tego, co wiąże się z kulturą, budzą działania, które podejmowałeś, walcząc np. z patostreamerami, oraz zainicjowane przez Ciebie spotkania Klubu Zasadniczo Dyskusyjnego, w którym – wbrew postępującej polaryzacji – próbowałeś łączyć ludzi.

▪ Klub Zasadniczo Dyskusyjny wymyśliliśmy z Mateuszem Łapińskim. Podejście do życia każdego z nas było inne, ale zawsze udawało nam się



ze sobą rozmawiać. Pod hasłem „odbudowujemy kulturę dyskusji” ludzie o bardzo różnych poglądach spotykali się i rozmawiali na wspólny temat, nawzajem nie wydrapując sobie oczu. Kontynuowaliśmy to około dwa lata. Dłużej po prostu nie dało rady, bo to była działalność całkowicie społeczna. Jeśli chodzi o patostreamerów, to z racji pracy przez wiele lat koncentrowałem się na obsłudze różnych kanałów socialmediowych, także komercyjnych. Zauważyłem, że patostream, czy też patoinfluencerka, spotyka się z ogromnym odzewem młodych ludzi, co było rzeczą katastrofalną. Okazało się, że nikt się tym w Polsce nie zajmuje, więc ruszyłem z wykładami, a może raczej alarmami na ten temat. Prowadziłem nawet wykład dla filozofów i etyków na konferencji na Uniwersytecie Gdańskim. Za każdym razem wywoływało to mocne reakcje, czasami nawet histeryczne. Pamiętam prezentację dla rodziców na temat treści patostreamerskich i patoinfluencerskich w jednym z toruńskich liceów. Jedna z matek zerwała się, krzycząc, że oni nie muszą tego oglądać. Na co wstał jeden z ojców i powiedział, że właśnie dlatego, że pani to mówi, musimy to oglądać. Historia niejakiego Daniela Magicala pokazuje, jak straszna to była rzecz. Z kolei jedna z patostreamerek, co przyjmuję bardzo pozytywnie, po pewnym czasie stała się osobą, która propaguje zdrowy, sportowy styl życia. Zmieniła się i jest postacią, którą można wskazać jako wzór. Patoinfluencerka, patostream zniknął, bo pojawiły się bardziej agresywne social media, gdzie te treści pokazywane są na bieżąco. Stało się to czymś

powszechnym. Ludzie myślą, że algorytmy socialmediowe promują to, co lubimy. One promują to, co powoduje polaryzację. Żadna firma socialmediowa nie przyzna się do tego, ale każda rzecz, która powoduje awanturę, pyskówkę, jest natychmiast napędzana algorytmem.

▪ W jednym z wywiadów, którego udzieliłeś swego czasu, przeczytałam takie zdanie: „promocja kultury w Polsce jest jak wołanie do ludzi ze skrzyni zakopanej trzy metry pod ziemią”. Myślisz, że coś się zmieniło w tej kwestii?

▪ Ten wywiad ma chyba z piętnaście lat. Wtedy jeszcze można było sądzić, że da się wyedukować kulturalnie szerokie rzesze społeczeństwa. Dzisiaj wiemy, że nie uda się wszystkich zainteresować kulturą. Badania socjologów zaczęły wprowadzać do swoich struktur jako kulturę przebywanie w galeriach handlowych albo chodzenie na festyny, co jest pełnym absurdem. Dlatego dzisiaj promocja kultury jest niezwykle profesjonalna i dociera do tych, którzy są zainteresowani.

▪ Ostatnie Twoje zawodowe lata to jeszcze współpraca z Książnicą Kopernikańską. I tutaj pojawia się coś, co jest „Ikarowi” bardzo bliskie, czyli prowadzenie spotkań, wywiadów. Gdy mówimy o tej różnorodności działań, których podejmowałeś się w życiu, zastanawiam się, gdzie w tym bogactwie sytuuje się ten malutki „Ikar”?

▪ „Ikar” został przez Ciebie zmieniony w jedno z najbardziej wiarygodnych i dobrze robionych pism kulturalnych w tym kraju. Dla mnie to zaszczyt, że będę mógł to kontynuować. Świadomie używam słowa „kontynuować”, bo czegoś, co jest dobre, nie wolno rozwalać. Oczywiście pewne rzeczy autorskie pewnie się z czasem pojawią.

▪ To jest oczywiste.

▪ Bardzo bym chciał kontynuować to, co w „Ikarze” cenię: jego konstrukcję, zawartość i charakterystyczną dla ciebie, pełną szacunku narrację. „Ikar” po prostu zajmie teraz miejsce większości moich aktywności. Jeżeli ty postanowiłaś z tego zrezygnować, ja z wielką przyjemnością będę to kontynuował.

Rozmawiała Magdalena Kujawa



■ Rozmowa z Magdaleną Kujawą, od 2005 r. redaktorką naczelną „Ikar”.

▪ Jak to się stało, że spotkałaś się z „Ikar”em”? Zawsze marzyłaś, żeby zajmować się informacją kulturalną?

▪ Chyba tak, bo nawet wtedy, kiedy wybierałam swoją pierwszą pracę zawodową, czyli radio, dziennikarstwo interesowało mnie o tyle, o ile mogłam zajmować się kulturą. Więc rzeczywiście mówienie o kulturze, praca w kulturze i z kulturą było zawsze tym, co chciałam robić. Na szczęście całe życie mi się to udaje.

▪ Czy teatr jest dziedziną, która jest Ci najbliższa?

▪ Tak, teatr jest jedną z dwóch dziedzin, które są mi najbliższe. Drugą jest literatura. Ale teatr z literaturą mocno się wiąże. Jestem polonistką, więc to są rzeczy, które wyrosły z mojego wykształcenia. Odkąd pamiętam, jeszcze jako dziecko uwielbiałam chodzić do teatru. Tradycją w moim domu było też siadanie przy poniedziałkowym Teatrze Telewizji.

▪ A co jest fascynującego w teatrze? Zapach desek, sceny?

▪ To jest sztuka żywa. Możesz wejść w świat, który staje się tu i teraz, a drgniecie powieki aktora może mieć kluczowe znaczenie dla tego, jak odczytasz to, co się dzieje. Czyli teatr trochę jest jak życie.

■ Jest jakiś spektakl, który został Ci szczególnie w pamięci?

■ Przeżyłam kilka takich olśnień. Pierwszym był spektakl Teatru Cinema „Nie mówię tu o miłości”, który zobaczyłam na Klamrze. To był teatr absolutnie inny od wszystkiego, co wcześniej widziałam. Nawet jeśli nie odczytałam wszystkich zawartych tam znaczeń, otworzyłam się na tę niezwykłą formę i surrealistyczną opowieść o pracownikach zieleni miejskiej, którzy tak naprawdę byli grabarzami. Potem każde kolejne przedstawienie Teatru Cinema to było wielkie przeżycie. Później ważne było zetknięcie z teatrem Jana Klaty i jego opowieściami o Polsce, o władzy. Fantastyczna „Sprawa Dantona” z „Marsylianką” wygrywaną na piłach elektrycznych – to coś, czego się nie zapomina. „Dziady” Nekrošiusa w Teatrze Narodowym z Wielką Improwizacją mówioną z dźwiękiem zdartej płyty w tle. Ostatnim moim wielkim olśnieniem teatralnym była „Iliada” słoweńskiego teatru na Festiwalu Kontakt, opowiedziana dźwiękami, melodią języka, niezwykle oszczędna w środku, ale z wielkim ładunkiem emocji.

■ Mówisz tak o teatrze, jak ja o sztuce. Kiedy stoję przed obrazem, czuję, że rozplątam się w rzeczywistości i że to jest to miejsce, w którym powinienem być. Czy u Ciebie tak samo jest z teatrem?

■ Dokładnie, to jest ten rodzaj przeżycia.

■ A film?

■ Oj tak, uwielbiam dobre kino. Zawsze mam z nim niestety zaległości. Jedno z moich ważnych przeżyć kinowych wiąże się z Tofifestem i z filmem „Orzeł kontra rekin”. Kino Taiki Waititego śledzę od tej pory wiernie. Film „Jojo Rabbit” oglądałam chyba kilkanaście razy.

■ „Orzeł kontra rekin” to w mojej pamięci ostatni film wyświetlany w Kinie Orzeł. A wracając do „Ikara”, co uważasz za największy sukces pisma, które stworzyłaś?

■ Zacznijmy od tego, że nie ja stworzyłam „Ikara”, bo pierwszą redaktorką była Sabina Hoffmann (wtedy Waško). Nie małą rolę przy stworzeniu „Ikara” odegrał również ówczesny dyrektor Wydziału Promocji Urzędu Miasta Andrzej Szmak. Ale rzeczywiście przez niemal 20 lat zajmowałam się „Ikarem”. Sukcesem jest według mnie zgromadzenie wokół miesięcznika wiernej społeczności czytelników, odbiorców. I to, że to małe piśmko, mimo upływu lat, mimo zmieniającej się rzeczywistości,

ciągle rozchodzi się w mig wśród Torunian. I że jest tak dobrze przyjmowane. Z kolei od organizatorów wydarzeń kulturalnych wiem, że kiedy „Ikar” zniknął w czasie pandemii, a potem kultura wracała do normalnego trybu funkcjonowania, ale „Ikara” nie było, mieli czasem problemy z frekwencją. Ludzie mówili im, że nie wiedzieli o jakimś wydarzeniu, bo nie ma „Ikara”. Więc cieszę się bardzo, że wrócił i że znowu może być dla Torunian i turystów przewodnikiem.

■ Nie wiem, czy będziesz chciała odpowiadać na to pytanie, ale wydaje mi się, że likwidacja „Ikara” nie była najlepszą decyzją. Czy to był dla Ciebie wtedy wstrząs?

■ Nie, gdyż to był proces. Kiedy nastąpiła pandemia, właściwie nie było sensu wydawania „Ikara”. Instytucje zresztą przeszły z dnia na dzień na nadawanie online. Byłam pod wielkim wrażeniem, jak sobie wtedy wszyscy dali radę. Natomiast potem długo trwałam w zawieszaniu, czy wracamy do wydawania pisma czy nie. Kiedy otrzymałam inną propozycję pracy, poprosiłam o jasną deklarację i dostałam odpowiedź, że „Ikar” nie będzie już wydawany. Właściwie było to tylko przypieczętowanie sytuacji, która i tak miała już miejsce. Nie był więc to dla mnie szok, choć było mi szkoda, bo miałam poczucie, że odchodzi się od czegoś, co naprawdę było komuś potrzebne.

■ Szkoda było chyba wszystkim, którzy uczestniczą w toruńskiej kulturze. Dla mnie to był szok. Stworzyłaś pismo, które jest absolutnie wyjątkowe w skali Polski, także dlatego, że jest przesiąknięte szacunkiem zarówno do organizatorów, jak i do odbiorców. Czy dobrze postrzegam, że szacunek jest tu słowem kluczem?

■ Miło mi bardzo, że to mówisz. Ja chyba po prostu lubię ludzi. Nie wszystkich oczywiście, ale generalnie lubię kontakt z ludźmi. Mam głębokie poczucie, że kultura jest miejscem spotkań. I tak jak mówiłam o Klubie Zasadniczo Dyskusyjnym, tak ja myślę o promowaniu kultury: im więcej ludzi będzie otwartych na kulturę, tym więcej będzie otwartych na drugiego człowieka i na różnorodność świata, postrzeganą jako jego bogactwo. A poza tym szacunek wynosi się z domu.

Rozmawiał
Jarosław Jaworski

Fot. Wojtek Szabelski

Serce w centrum

■ „Miej serce i patrzaj w serce” – pisał Mickiewicz. Spojrzeć do wnętrza tego arcyważnego organu w sensie dosłownym będzie można podczas wystawy „Serce – pompa doskonała”, która od 13 marca aż do 16 stycznia przyszłego roku będzie czynna w Centrum Nowoczesności „Młyn Wiedzy”.

Dwadzieścia trzy interaktywne stanowiska pozwolą poznać mechanizmy funkcjonowania układu krążenia, a także dowiedzieć się więcej o jego chorobach, o tym, jak im zapobiegać oraz jak je diagnozować i leczyć. Wszystko po to, by już najmłodszy wiedzieli, co sprzyja ich sercom, a co wpływa na nie degradująco, i jak zadbać, by służyły jak najdłużej. Tę ważną wiedzę zdobyć można poprzez zabawę modelami, przeglądanie multimedialnych materiałów i rozwiązywanie quizów.

Ekspozycję otworzy trzykrotnie powiększony model serca, który pozwala szczegółowo przyjrzeć się budowie organu i roli poszczególnych części. Dalej zwiedzający samodzielnie rozłożą i złożą serce oraz poznają jego dokładną lokalizację w klatce piersiowej. Kolejne stanowiska przeprowadzą ich przez cały układ krążenia, pokazując, jak precyzyjny jest to mechanizm. Nie zabraknie punktów prezentujących najważniejsze sercowe problemy. Z wystawy wyjdziemy z wiedzą, jak dochodzi do zawału serca i jakie są objawy i skutki miażdżycy. Każdy będzie mógł również sprawdzić, czy odpowiednio dba o swoją pompę krwi, mierząc ciśnienie i określając wskaźniki rozmieszczenia tkanki tłuszczowej w organizmie. Jeśli ta wiedza kogoś zaniepokoi, dowie się też, jakie produkty spożywcze wspierają nasze zdrowie, a które mu szkodzą. Nauczy się również

odczytywać zapis EKG i zrozumieć, na czym polega echokardiografia oraz inne metody diagnostyczne. Wiedzę wyniesioną z wystawy każdy będzie mógł sprawdzić, rozwiązując quiz. Potem pozostanie już tylko wcielić nabyte wiadomości w życie.

W czasie prezentacji wystawy zaplanowano szereg wydarzeń towarzyszących. Preludium będzie 7 marca impreza „Czerwona krew, czerwona szminka: naukowy Dzień Kobiet”. Pojawi się też szereg zajęć dla seniorów, a w pracowni biologicznej przygotowano warsztaty „Laboratorium dobrego serca”. Są także plany na wakacje letnie, warto zatem śledzić program Młyna Wiedzy i w tym roku ustawić serce w centrum.

(mak)





■ Jego prace zdobią budynki w Nowym Jorku, Londynie, Paryżu, Tel Awiwie i... Toruniu. Emaliowane panele jego autorstwa na Auli Uniwersytetu Mikołaja Kopernika jest najbardziej charakterystycznym elementem architektury uczelni. 20 lutego, na zakończenie obchodów 80-lecia UMK, otwarto w Centrum Sztuki Współczesnej przekrojącą wystawę „Stefan Knapp. Alchemik i wizjoner”, którą można oglądać do końca maja.

Fot. Wojtek Szabelski



■ Pod hasłem Love is in the Square przez cztery dni świętowaliśmy w Toruniu walentynki. Największą atrakcją były ruchome świetlne murale na budynkach Rynku Staromiejskiego, przygotowane przez węgierską grupę Lightspray Visual. Na takim tle koniecznie trzeba było zrobić sobie zdjęcie.

Fot. Maciej Wasilewski



■ Ten spektakl można nie tylko oglądać, słuchać go, ale także... wachać. Reżyser „Na ostrzu noża” Piotr Ratajczak, dyrektor artystyczny Teatru im. Wilama Horzycy, zamienił dużą scenę w restauracyjną kuchnię. A kuchnia nadaje się znakomicie na metaforę współczesnego świata, z jego relacjami władzy, różnorodnością, podziałami i napięciami.

Fot. Marek Zimakiewicz

■ „Fugere” to tytuł wystawy mołdawskiej fotograficzki Victorii Viprady. Można ją oglądać od 12 lutego do 21 marca w The Black Wall Gallery of Photography. Poetyckie dzieła artystki łączą fotografię analogową i cyfrową, cyjanotypię, wideo i szklane elementy rzeźbiarskie. Jej prace były wystawiane w wielu krajach europejskich, a także w USA oraz w Narodowym Muzeum Sztuki Mołdawii.

Fot. Maciej Wasilewski



■ Okazały budynek przy ul. Bydgoskiej 50/52 powstał w 1899 r. jako dom niemieckiego przedsiębiorcy budowlanego Konrada Schwartza. Po wojnie Schwartz został wywłaszczony, a w gmachu zlokalizowano posterunek milicji, następnie dom studencki i mieszkania lokatorskie. Wreszcie budynek opustoszał i przez lata niszczał. Po gruntownym remoncie siedzibę ma tu Kulturalny Hub Bydgoskiego Przedmieścia oraz Zakład Aktywności Zawodowej. O ludziach, którzy tworzyli historię tego miejsca, opowiada spektakl „Dom, w którym...” w reżyserii Pawła Paszty. Premiera odbyła się 14 lutego, oczywiście przy ul. Bydgoskiej 50/52.

Fot. Magdalena Kujawa



■ Pod koniec karnawału na ulicach Torunia pojawili się przebierańcy i muzycy. Byli to członkowie grupy n obrotów, którzy przypomnieli kujawski zwyczaj chodzenia z kozą. Na trasie od pomnika flisaka do Muzeum Etnograficznego pełno było figli, zabawnych tekstów, życzeń dla gospodarzy odwiedzanych obiektów oraz zabawy. W rolę kozy wcielił się Jakub Kajdasz, na całoscią czuwał Dominik Wóltański, a wsparcia przedsięwzięciu udzielił Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi.

Fot. Grzegorz Tomasiak



Za niewidzialną granicą

■ **Motyw tajemniczej, zamkniętej strefy pojawia się w literaturze i kinie często, a jednak za każdym razem fascynuje i przyciąga. Cykl Southern Reach Jeffa VanderMeera pokazuje, że temat nie został jeszcze wyeksploatowany do cna i wciąż może oferować czytelnikom coś nowego.**

Pierwszy tom serii „Anihilacja”, opowiada o losach 12. ekspedycji do Strefy X, pełnej niebezpieczeństw, zdumiewającej i wciąż niezbadanej. Przestrzeń otoczoną niewidzialną granicą organizuje tu latarnia morska w oddali i mroczna, podziemna wieża, którą bohaterki odkrywają tuż obok swego obozu, choć nie ma jej na żadnych mapach. Nie tylko dokładność map budzi zresztą wątpliwości. Informacje wyniesione ze szkolenia okazują się w najlepszym razie niepełne, a może nawet fałszywe; z relacji uczestników wcześniejszych wypraw, przepełnionych chaosem, zgrozą i oznakami pogłębiającego się szaleństwa, również nie ma wielkiego pożytku.

Główna bohaterka, badaczka ekosystemów, wydaje się być idealną uczestniczką misji w Strefie opanowanej przez nieokiełznaną dziką przyrodę, podszytą niepokojącą, złowrogą obcością, wykraczającą poza ludzkie pojmowanie. Być może przez swój głęboki związek z naturą biolożka jest najbardziej otwarta na działanie tajemniczych sił rządzących Strefą i kierujących nieustannie zachodzącymi w niej procesami, których jeszcze nie rozumie, ale coraz silniej czuje.

Wrażenia zmysłowe są istotnym elementem języka VanderMeera, często niemal synestetycznego, próbującego nadążyć za coraz intensywniejszym doświadczeniem świata przez bohaterkę. Ta, mimo trwa-

jącej w niej przemiany, dąży wciąż do odkrycia tajemnic Strefy X, która daje jej coś niesamowitego, ale przecież zabrała tak wiele – mąż biolożki był członkiem 11. ekspedycji, z której wrócił zupełnie odmieniony. A może... nie wrócił wcale?

Na pewnym poziomie można tę historię odczytywać jako opowieść o życiu po stracie i żałobie po rozpadzie relacji, ale jest ona przede wszystkim ledwie wprowadzeniem do fascynującego, upiornie kuszącego świata Strefy X. Wprowadzeniem pełnym pytań rozgrzewających wyobraźnię, na które odpowiedzi szukać trzeba w kolejnych częściach cyklu.

Anihilacja, Jeff VanderMeer
tłum. Anna Gralak
Wydawnictwo Znak



KSIEGARNIA
KAFKA
I SPÓŁKA



KONKURS

Dla naszych Czytelników od Księgarni Kafka i Spółka mamy egzemplarz książki Jeffa VanderMeera. Aby go otrzymać, należy do 15 marca nadesłać na adres ikar@um.torun.pl krótką wypowiedź na temat najciekawszej Państwa zdaniem książki z nurtu fantastyki naukowej.



JESUS CHRIST SUPERSTAR

REŻYSERIA / AGNIESZKA PŁUSZAJSKA

LYRICS BY **TIM RICE** MUSIC BY **ANDREW LLOYD WEBBER**

MUSICALOWY FENOMEN SEZONU POWRACA!
TORUŃ, 5-14 MARCA 2026



SCAN ME

[f](https://www.facebook.com/teatrmuzycznytorun) [i](https://www.instagram.com/teatrmuzycznytorun) [t](https://www.tiktok.com/@teatrmuzycznytorun) /teatrmuzycznytorun

www.teatrmuzyczny.torun.pl

34. ALTERNATYWNE SPOTKANIA TEATRALNE KLAMRA 2026

TORUŃ, AKADEMICKIE CENTRUM KULTURY I SZTUKI „OD NOWA”

21–28 MARCA 2026

KUJAWY I POMORZE



SPEKTAKLE · SPOTKANIA · KONCERTY · WYSTAWY · POKAZY FILMOWE

www.klamra.umk.pl



Generalny Współodbiór
Kujawsko-Pomorskiego



Regionalny Współodbiór
Kujawsko-Pomorskiego



Definiowanie przez
Unię Europejską



PATRONAT MEDIALNY



PARTNERZY FESTIWALU

